

UCZNIOWIE W KRAINIE LOTOFAGÓW

Wybrane zagadnienia edukacji zdrowotnej

Jeżeli spojrzymy w ujęciu syntetycznym na zmiany, które wprowadzają obecne władze MEN, to możemy dostrzec trzy tendencje, które obrazowo można ująć w trzy metaforyczne obrazy.

Tendencja pierwsza widoczna jest w okrojeniu treści programowych z języka polskiego i historii, zastąpieniu przedmiotu historia i terazniejszość przedmiotem edukacja obywatelska oraz marginalizacji lekcji religii. Można ją opisać metaforą krainy Lotofagów, znaną z Odysei. Był to lud bardzo szczęśliwy, gościnny i uprzejmy, żywiący się kwiatami lotosu, które zapewniały życie w wiecznym błogostanie. Jednak okazało się, że główne działanie tych kwiatów polegało na tym, że człowiek zapominał o własnej przeszłości; dzisiaj powiedzielibyśmy – zatracił tożsamość. Dlatego kiedy kilku towarzyszy Odyseusza poczęstowało się tymi lotosami, Odyseusz musiał ich siłą zabierać na łódź i przywiązywać do ław wioślarskich, bo zapomnieli, kim są i jaki jest cel ich podróży.

Tendencja druga ujawnia się w likwidacji wychowania do życia w rodzinie i wprowadzeniu na jego miejsce edukacji zdrowotnej. Tradycja kultury europejskiej od zawsze definiowała człowieka jako istotę, którą konstytuuje napięcie między rozumem a sercem; intelektem a sumieniem. Opisywane zmiany można metaforycznie ująć jako próbę przedefiniowania człowieka na istotę, którą opisuje już nie rozum i serce, tylko napięcie między, symbolicznie rozumianymi, niższymi partiami ciała. Widoczna jest też detronizacja rozumu na rzecz nobilitacji emocji. Nieważny intelekt, za to ważne jest zdrowie, zdrowe odżywianie i seks.

I tendencja trzecia – uwidoczniła się jako jedno z pierwszych posunięć nowej minister w postaci likwidacji obowiązkowych prac domowych. Potem systematycznie pojawiały się – i nadal się pojawiają - pomysły likwidacji oceny z zachowania albo w ogóle rezygnacja z oceniania, a także inne działania na rzecz zwiększenia zakresu praw uczniów i ograniczenie obowiązków. Wygląda to tak (tutaj posługuję się metaforą zasłyszaną na jakiejś konferencji księdza Pawlukiewicza), jakby wszystkim chciano włączyć zielone światło. Jeżeli włączyć zielone światło na wszystkich skrzyżowaniach, to całe miasto szybko zostanie sparaliżowane; wszyscy zaczną na siebie trąbić i zlorzeczyć, a wkrótce zostaną zdominowani przez najbardziej bezczelnych właścicieli największych samochodów. To sytuacja podobna do tej, którą opisał Mroźek w *Tangu*: jeżeli wszystkim włączymy zielone światło, to żaden system nie będzie funkcjonował; sparaliżowana zostanie rodzina, sparaliżowana zostanie szkoła. Kościoła również to dotyczy. Bo warunkiem każdego porządku jest hierarchia i rozumna dystrybucja przywilejów. Ministerstwo działa tak, jak gdyby chciało się przypodobać uczniom: obniża wymagania i nadaje przywileje, aby stworzyć pozory równości. To droga do paraliżu systemu oświaty. Chyba że właśnie o to chodzi.

Wszystkie te tendencje są widoczne w podstawach programowych przedmiotu edukacja zdrowotna. Tekst rozporządzenia w tej sprawie nie pozostawia żadnych wątpliwości, że jest on jaskrawym przykładem szeroko zakrojonej akcji noszącej znamiona inżynierii społecznej, głównie o charakterze manipulacji językowych. Poza antywychowawczymi treściami obejmującymi głównie zagadnienia tzw. zdrowia seksualnego, które budziły protesty licznych środowisk rodziców i wychowawców, przede wszystkim inicjowanych i koordynowanych przez Koalicję na Rzecz Ocalenia Polskiej Szkoły, w ten dokument wpisany jest program systemowej indoktrynacji na wielką skalę (pisał o tym Łukasz Warzecha w tekście *Indoktrynacja na zdrowie*, „Do Rzeczy” nr 3/2025).

Sama nazwa przedmiotu już musi budzić wątpliwości, ponieważ pojęcie zdrowia jest w nim rozumiane bardzo szeroko; obejmuje oprócz, co wydaje się oczywiste – zdrowia fizycznego i już wspomnianego seksualnego, również działy omawiające wartości i postawy, zdrowie psychiczne, odżywianie, aktywność fizyczną, a także zdrowie społeczne i środowiskowe. Pod tym ostatnim zagadnieniem autorzy umieszczają problemy zmian klimatycznych. Jak więc widać, twórcy programu pod pozorem jakże słusznej troski o zdrowe życie, zamierzają kształtować światopogląd uczniów według paradygmatu obowiązującego w dyskursie publicznym najbogatszych krajów Unii Europejskiej. Nie ma bowiem wątpliwości, że poszczególne sformułowania czy nowomodną terminologię należy odczytywać i rozumieć w ścisłym powiązaniu z ich znaczeniem nadanym przez lewicowych ideologów.

W dziale „Wartości i postawy” (kl. IV-VI) zakłada się, że uczeń „rozwija poczucie własnej wartości, okazuje szacunek i empatię w relacjach międzyludzkich i jest gotów przyjąć perspektywę drugiego człowieka”. Klasyczne, sprawdzone wzory wychowawcze wychodziły z założenia, że poczucie własnej wartości raczej się czerpie (a nie rozwija) ze źródła pozostającego poza wychowawczym podmiotem, na podstawie zewnętrznych mierników lub czyichś ocen. Bez wskazania wychowankowi podstaw do budowania przekonania o własnej wartości, bez zewnętrznej skali będącej punktem odniesienia niezbędnym dla oceny każdej aktywności i jej efektów, łatwo można wykształcić postawy egocentryczne i narcystyczne. Poczucie własnej wartości nie może być niezależne od osiągnięć oraz tego, jak się jest ocenianym przez innych.

Potwierdzeniem tego zarzutu są treści działu „Zdrowie psychiczne”, poprzedzone tzw. wiodącym pytaniem, które brzmi: „Jak dbać o dobrostan psychiczny i emocjonalny, w tym poczucie własnej wartości i sprawczości?” W ramach wymagań szczegółowych zakłada się, że uczeń „omawia pojęcie pozytywnej samooceny i pozytywnego obrazu siebie, a także wymienia sposoby ich budowania we własnym życiu”. To sformułowanie, zawieszone w pustce aksjologicznej, adresowane do czwarto- szóstoklasisty, brzmi tak teoretycznie, jak gdyby owa pozytywna samoocena miała się budować przy oddziaływaniu siły autosugestii. Szkoła ma jednak inne zadanie: powinna wpajać uczniowi przekonanie, że brak autokrytycyzmu i niczym nieuzasadnione wysokie mniemanie o sobie może być przejawem zawyżonej, czyli nierealistycznej samooceny. W tym samym kierunku idzie zapowiedź rezygnacji z oceniania – najpierw ma zostać zniesiona ocena zachowania, a potem zapewne przyjdzie kolej na rezygnację z oceniania w ogóle. Tymczasem tak szkoła, jak i rodzice powinni wskazać uczniowi przestrzeń aktywności, której mierzalne, porównywalne i

powszechnie uznane wyniki staną się dla niego źródłem satysfakcji. Uczeń powinien się dowiedzieć, że pozytywna samoocena nie może być celem, tylko skutkiem jego postaw.

Autorzy dokumentu przyjmują, że elementem dbałości o zdrowie psychiczne jest kształtowanie „poczucia własnej skuteczności”. W dziale „Wartości i postawy” adresowanym do uczniów klas VII i VIII idą jeszcze dalej, bo zachęcają do „poczucia sprawczości w odniesieniu do (...) stanu środowiska naturalnego i klimatu”. Nasuwa się pytanie, czy chodzi o poczucie skuteczności lub sprawczości – czy o faktyczną sprawczość? Wszak subiektywne poczucie może nie mieć nic wspólnego z rzeczywistością i w takim razie owe wymagania mogą niechcący sugerować dzieciom budowanie swojej samooceny na podstawie jakiejś wykreowanej iluzji. W takim razie zetknięcie z realnością może być bolesne, czyli szkodliwe dla psychiki nastolatka, któremu wpajano wiarę w miraż. Odpowiedzialni rodzice i nauczyciele, wprowadzając dzieci w świat, powinni ostrożnie sugerować młodym ludziom, że ludzka skuteczność i sprawczość ma swoje naturalne ograniczenia, a nader często staje się iluzją. Co więcej – to przekonanie może stać się raczej wersją pychy, szczególnie w odniesieniu do klimatu. Pogodzenie się z istnieniem granic własnej sprawczości jest wejściem na drogę prowadzącą do dojrzałości.

Pojawiające się w kilku miejscach słowo „empatia” lub „empatyczna postawa”, jakże modne i często występujące, zarówno w tym dokumencie, jak i w innych współczesnych książkach z dziedziny psychologii, a także w pseudonaukowych poradnikach, powinno świadczyć zapewne, w zamierzeniu autorów, o chęci przeciwdziałania postawom egoistycznym. Jednak jest ono tak często stosowane, że brzmi jak wytarty i pusty frazes, obowiązkowo deklarowany w ankietach personalnych i autoreklamie. Warto przy tej okazji zauważyć, jak nadużywanie modnego słownictwa, któremu towarzyszy rezygnacja z określeń synonimicznych, degradowe język i zubaża wypowiedź, pozbawiając ją różnych odcieni znaczeniowych. Na nazwanie tych postaw, które kryją się pod pojęciem *empatia* język polski ma kilka wyrażen bliskoznacznych: *wrażliwość serca*, *współczucie*, *litość* czy też *uczynki miłosierdzia*. Każde z tych określeń dużo bardziej precyzyjnie definiuje, o jaki rodzaj empatii chodzi: czy to tylko bierna postawa współodczuwania z kimś w jego niedoli, czy też gotowość do podjęcia działań, aby mu realnie pomóc. Użycie modnego słowa spłaszcza wszystkie te znaczenia i zastępuje jednym, któremu chyba najbliższej do biernej czułościowości.

Kolejnym modnym słowem powtarzanym w kilku miejscach jest „dobrostan psychiczny i emocjonalny”, do którego należy dążyć dla siebie, stosując m. in. „techniki uważności” i zadbać o niego dla innych, udzielając „pierwszej pomocy emocjonalnej”. Jeszcze do niedawna dobrostan odnosił się do zasad hodowli zwierząt i miał na celu poprawę ich komfortu życia i zapewnienie humanitarnego traktowania. Zastosowanie tego terminu do ludzi może niepokoić podwójnie. Po pierwsze jest przejawem absolutyzacji dobrego, by nie powiedzieć błęgiego nastroju; pozbawionego stresu i myślenia o bieżących problemach stanu komfortu, który osiąga się „uważnością” (ang. *mindfulness*), czyli technikami medytacyjnymi i relaksacyjnymi, kontemplując drobne czynności „tu i teraz”. To właśnie droga do wspomnianej na wstępie, tytułowej krainy Lotofagów.

Jest zrozumiałe, że dążenie do takiego stanu w oczywisty sposób wchodzi w kolizję zarówno z domowym wychowaniem, jak i elementarnymi wymogami szkolnego rygoru, takimi jak dyscyplina, punktualność, konieczność koncentracji, a szczególnie trema przed występem czy stres przed klasówką. Szkoła, normalnie funkcjonująca rodzina, a także praca zawodowa i wypełnianie każdego obowiązku po prostu narusza dobrostan, obiecując jednak w zamian nieskończenie więcej dóbr wyższego rzędu. No więc albo zielone światło dobrostanu i kompletny paraliż, albo pełna gama kolorów sygnalizacji i powolne zdążanie do celu.

Drugi powód niepokoju wynika z faktu, że pielęgnowanie dobrostanu psychicznego i emocjonalnego może kolidować z ludzką naturą, która, w odróżnieniu od zwierząt, ma charakter rozumny i wymiar etyczny. Człowieka konstytuują dylematy moralne, rozterki i wyrzuty sumienia; człowieczeństwo realizuje się w napięciu między dobrem i złem, prawdą i fałszem, rozumem i wolą, pamięcią o przeszłości i planowaniem przyszłości. Przecież największe wytwory sztuki europejskiej wymagają wiedzy i wysiłku intelektualnego wiodącego do Prawdy i niezbędnej refleksji moralnej odsyłającej do Dobra, zanim Piękno ujawni w nich swe wyżyny i zezwoli na pełną kontemplację. Bo kultura europejska to nie kultura uważności, tylko uwagi; ta kultura stawia człowieka do pionu, pragnie go utrzymać w czujności i nakłania do ruchu w wymiarze zarówno fizycznym, jak i intelektualnym. Nie jest przypadkiem, że pierwsze zdanie w najsłynniejszym polskim wierszu, *Przesłaniu Pana Cogito* Zbigniewa Herberta brzmi: *Idź dokąd poszli tamci (...)*, a ostatnie *Bądź wierny Idź*.

W tym miejscu warto również zacytować wiersz Wisławy Szymborskiej *Pochwała złego o sobie mniemania*:

*Myszolów nie ma sobie nic do zarzucenia.
Skrupuły obce są czarnej panterze.
Nie wątpią o słuszności czynów swych piranie.
Grzechotnik aprobuje siebie bez zastrzeżeń.*

*Samokrytyczny szakał nie istnieje.
Szarańcza, aligator, trychina i giez
żyją jak żyją i rade są z tego.*

*Sto kilogramów waży serce orki,
ale pod innym względem lekkie jest.*

*Nic bardziej zwierzęcego niż czyste sumienie
na trzeciej planecie od Słońca.*

Tak, psychiczny i emocjonalny dobrostan, brak dylematów etycznych, rozterek i skrupułów to rzecz zwierzęca, nie ludzka. I pisze to Szymborska, która od religii i Kościoła była daleko, ale pewne sprawy rozumiała dokładnie tak jak my. Nie chcę tutaj powiedzieć, że pozytywna samoocena jest czymś niewskazany. Wręcz przeciwnie – jeżeli dziecko ma zaniżoną samoocenę, należy mu pomóc. Ale jestem przekonany, że więcej problemów rodzi

samoocena niezasadnie zawyżona. O tym pisał też Herbert we wspomnianym *Przesłaniu Pana Cogito*:

Oglądaj w lustrze swą błazeńską twarz

Powtarzaj: zostałem powołany – czyż nie było lepszych

Wiemy, jak nieznośny towarzysko jest ignorant przekonany o swojej wyjątkowości i wszechwiedzy. Wszyscy widzimy, jak taka postawa jest pompowana w popkulturze i jak żenujące przynosi to skutki. Dotychczas wychowawcy i poloniści mieli wdzięczne pole do stawiania tych zjawisk w świetle krytycznym lub nawet satyrycznym. Od teraz taki zarozumiały ignorant ma się stać wychowawczym wzorcem. Nie możemy do tego dopuścić.

Inną literacką przestrogą przed dążeniem do maksymalnego dobrostanu jest antyutopijna powieść Aldousa Huxleya *Nowy wspaniały świat*. Tam ludzie też żyją w stanie ciągłego błogostanu zapewnianego przez tabletki somy, czyli rodzaj narkotyku, który każdy ma pod ręką, aby go zażyć, w razie gdyby pojawił się jakiś problem moralny, stres lub inna sytuacja powodująca dyskomfort psychiczny. Nieludzki wymiar rzeczywistości *Nowego wspaniałego świata* polega również na tym, że ludzie nie mogą zawierać długotrwałych związków. Każdy związek trwający więcej niż kilka tygodni ma być zerwany, zgodnie z hasłem, że *każdy należy do każdego*. Wierność jest zakazana, rodzące się uczucie jest administracyjnie niszczone.

Można odnieść wrażenie, że edukacja zdrowotna w wielu punktach nakłania do zanegowania i zaprzepaszczenia dorobku, który poprzednie pokolenia Europejczyków przekazały współczesnym jako bezcenne dziedzictwo. Jak gdyby wierna miłość i rodzicielstwo było historycznym błędem, który dziedziczymy po przodkach, ale który kolejne pokolenia mają naprawić. Jak gdyby szczęście człowieka wynikające z miłości, małżeństwa i rodziny było jakąś iluzją. Jak gdyby wielcy nauczyciele ludzkości, od Homera, Sokratesa, Arystotelesa się mylili w swoich dziełach. Jak gdyby mądrość zawarta w naszej wielkiej literaturze spod znaku Mickiewicza i Sienkiewicza nagle okazała się zbędnym balastem, czymś tak trudnym i niezrozumiałym, że niewartym namysłu.

Rok temu w tym miejscu mówiłem o literaturze jako wielkim skarbcu, do którego trzeba mieć ciągle otwarte drzwi, aby często wprowadzać tam uczniów, aby z niego czerpać. Dzisiaj ma się wrażenie, jak gdyby ktoś usiłował te drzwi nie tylko zatrzasknąć, ale dodatkowo wmówić, że to nie skarbiec, tylko zatęchły, zakurzony lamus, w którym można się tylko pobrudzić, więc lepiej go nie odwiedzać. Koncepcja człowieka i koncepcje wychowawcze wpisane w program edukacji zdrowotnej są nie do pogodzenia z koncepcjami wychowawczymi zawartymi w naszej tradycji literackiej, ale także w naszej wielkiej poezji współczesnej i mądrością zawartą w wierszach Herberta, Miłosa, Szymborskiej. Mówię to z całą odpowiedzialnością jako polonista, bo wiem, że nasi uczniowie co innego usłyszą na lekcjach języka polskiego, a co innego na zajęciach edukacji zdrowotnej. I tych radykalnie sprzecznych przekazów dotyczących spraw fundamentalnych nie da się pogodzić. Bystry uczeń, który dostrzeże tę sprzeczność, albo uzna, że może sobie wybrać, albo oba przekazy zlekceważy.

Symptomatyczne są też zmiany w podstawach programowych przedmiotu edukacja obywatelska w porównaniu ze zlikwidowanym historią i teraźniejszość. „Hit” definiował (w powiązaniu z historią) postawę patriotyczną jako miłość ojczyzny sięgającej czasów Mieszka i wskazywał, że ojczyzna jest „dobrem dziedziczonym danym i zadaniem”, a więc takim, które nas kształtuje przez wpływy kulturowe, i wobec którego wynikają dla współczesnych obywateli określone obowiązki.

W nowym przedmiocie ojczyzna rozumiana jest jako wspólnota istniejąca aktualnie, połączona więzami aktualnych interesów i problemów, bez odniesień do wspólnej kultury lub przeszłości. Nie ma też mowy o polskim ani europejskim dziedzictwie oraz wynikających z tego faktu zobowiązaniach i zadaniach wobec wspólnoty, tylko o prawach człowieka. Wymagania mówią też, że uczeń winien szanować perspektywę oraz opinie innych osób i prezentować własne zdanie z szacunkiem do odmiennych opinii. W tak zdefiniowanych celach edukacyjnych dostrzegalna jest rezygnacja z fundamentu aksjologicznego, który był wyrazistym komponentem przedmiotu historia i teraźniejszość, umożliwiającego poznawanie prawdy i dobra oraz ich obronę. Formacyjna funkcja nowego przedmiotu wyraża się w „szacunku wobec odmiennych opinii”.

Uczniowie czwartej, piątej i szóstej klasy w ramach działu „Zdrowie seksualne” mają „wymieniać stereotypy płciowe oraz wyjaśniać ich wpływ na funkcjonowanie człowieka”. Jeżeli przeczytamy to wymaganie w sposób zgodny z intencjami autorów, ujawnionymi w pierwotnym brzmieniu rozporządzenia z października 2024 roku, gdzie przed słowem „wpływ” znajdziemy epitet „negatywny”, indoktrynacyjne znaczenie tego hasła programowego okaże się oczywiste. „Stereotypy płciowe” to po prostu role społeczne wynikające z naturalnego zróżnicowania psychofizycznego, odmienne dla kobiet i mężczyzn. Dla środowisk lewicowych owe role, wywiedzione z naturalnego porządku rzeczy i utrwalone w tradycji kulturowej mają charakter negatywny, ponieważ rzekomo są źródłem nieuzasadnionej opresji. Dlatego lewicowi ideologowie proponują dowolne zamienianie się tymi rolami w ramach ich zamierzonej „dekonstrukcji”, aby człowieka od nich uwolnić, a co za tym idzie, wyzwolić od przypisanej im opresyjnej funkcji. To jeden z najjaskrawszych przykładów, jak nienaukowe wpływy i przekonania ideologiczne są implementowane do polskiego systemu oświaty i jak propagowane są kontrowersyjne społeczne eksperymenty, których ofiarą mają się stać – w bliższej perspektywie - uczniowie, a w dalszej przyszłość polskich rodzin.

Jednoznacznie antyrodzinny charakter ma wymaganie w zakresie „Zdrowia społecznego”, w ramach którego uczeń „rozpoznaje manipulację w najbliższym otoczeniu oraz asertywnie na nią reaguje”. Zachodzi pytanie, co autorzy rozumieją pod pojęciem „najbliższe”, dlatego pouczająca w tym zakresie jest pierwotna wersja rozporządzenia, która precyzowała, że chodzi o środowisko „społeczne i rodzinne”. Czyli mamy tutaj do czynienia ze stygmatyzacją rodziny jako środowiska, w którym młody człowiek może zostać zmanipulowany i wobec którego konieczna jest umiejętność asertywnej reakcji. To także element lewicowej indoktrynacji. W tym zapisie z łatwością daje się rozpoznać zachętę do traktowania rodziców jako potencjalnych manipulatorów. Interpretacja przejawów rodzicielskiej troski, nawet nieraz chybionej, jako zagrożenia dla „zdrowia społecznego”

młodsze nastolatka nosi właśnie znamiona czystej manipulacji, której odtąd uczeń ma być poddawany w szkole, a której czytelnym celem jest destrukcja rodziny. Należy się spodziewać, że „asertywną reakcją” proponowaną uczniom będzie donos na mamę lub tatę do wskazanej instytucji. Powoli zbliżamy się do modelu wychowania rodem z sowieckich czytanek, w których wzorem ucznia był Pawlik Morozow. Przypomnę, że ten chłopiec zadenuncjował swoich rodziców, którzy ukryli trochę żywności przed konfiskatą, żeby dzieci miały co jeść. W wyniku donosu rodzice poszli do łagru, a Pawlik został bohaterem. Wyjęcie więzi między rodzicami i dziećmi z kontekstu rodziny, a więc miłości i troski, a wkomponowanie ich w ramy „zdrowia społecznego” i przededefiniowanie w kierunku równorzędnych, asertywnych relacji, to jedno z głównych zamierzeń wpisanych w podstawy programowe edukacji zdrowotnej.

Oczywiście operowanie terminem „orientacja seksualna” i „tożsamość płciowa”, bez najmniejszej nawet sugestii, że chodzi może jednak o odstępstwa od zdrowotnej normy, jest w omawianym dokumencie oczywistością. To, co właśnie najbardziej dyskusyjne, ma być już, dzięki zmanipulowanej terminologii, bezdyskusyjne. Kryterium rozumowego dochodzenia do obiektywnej prawdy dzięki operowaniu precyzyjnym nazewnictwem zostaje unieważnione; słowa – wytrychy o szerokim polu znaczeniowym już nie mają za zadanie świata adekwatnie opisać, tylko nałożyć na aparat poznawczy jego obserwatorów rodzaj filtra, który przepuszcza do świadomości obraz zniekształcony, a następnie, przez odrzucenie słów zbędnych, uznanych za obraźliwe lub zakazanych, ów zniekształcony obraz utrwalić.

Ewentualne podważanie narzuconej przez zdeformowany język zniekształconej wizji świata jest przewidziane w dziale „Internet i profilaktyka uzależnień” już dla uczniów klas IV-VI. Jedno z wymagań dotyczy omawiania zagrożeń wynikających z „mowy nienawiści” i zakłada przeciwdziałanie im. Jeżeli wiadomo, że lewicowa ideologia rozciąga znaczenie nienawiści na każdą krytykę nawet najbardziej destrukcyjnych zachowań i szkodliwych poglądów faworyzowanych przez siebie środowisk, to jasnym się staje, że w opinii uczniów ma nie być już ważne, co kto myśli i co mówi, tylko - co należy myśleć i przeciwko komu wolno coś powiedzieć, a przeciwko komu nie. Tak zapisany standard wymagań wobec 10-12 - letnich dzieci wygląda jak wdrażanie do cenzury i autocenzury. Nie wiadomo tylko, w jaki sposób służy on zdrowiu.

Jeszcze dalej i w bardziej pryncypialny sposób idzie to wymaganie przewidziane dla młodzieży szkół ponadpodstawowych. Już w dziale „Wartości i postawy” przestrzega się uczniów, że „szacunek wobec człowieka wyklucza wszelkie formy dyskryminacji z uwagi na ludzką różnorodność”. Ze stwierdzeniem o braku dyskryminacji każdy się zgodzi, ale jeżeli odnosi się ona do różnorodności, to znowu łatwo rozpoznać ideologiczny żargon i nabrać pewności, że chodzi nie tyle o brak dyskryminacji, tylko wyjęcie spod krytyki („mowy nienawiści”) i bezwarunkową akceptację uzurpacji „różnorodnych”, a właściwie jednorodnych środowisk, które domagają się dla siebie nieuzasadnionych przywilejów. Inną wymaganą wartością i postawą jest ta, że uczeń „wspiera działania na rzecz zrównoważonego rozwoju”. Nadreprezentacja neomarksistowskich słów kluczy demaskuje prawdziwe intencje ustawodawcy, którymi nie są w najmniejszym stopniu najszerzej nawet rozumiane zagadnienia zdrowotne, tylko oficjalne zainfekowanie polskiej szkoły najgorszymi

„osiągnięciami” zachodnioeuropejskiej rewolucji seksualnej i aktualnymi działaniami w ramach tzw. polityki klimatycznej. „Zrównoważony rozwój” w zakresie nienaukowej idei „sprawczości wobec klimatu” zakłada rezygnację ze stabilizacji energetycznej kosztem ogromnych wyrzeczeń obecnych społeczeństw, a w odniesieniu do demografii oznacza po prostu działania na rzecz depopulacji. Dlatego też licealista ma rozpoznawać „dezinformacje dotyczące zmian klimatu” oraz „z szacunkiem formułować komunikaty dotyczące decyzji innych osób związane z życiem rodzinnym (...)”, w tym dotyczące m.in. bezdzietności. Za tymi sformułowaniami kryje się chęć wykluczenia poglądów kwestionujących obowiązujący przekaz dotyczący wpływu człowieka na zmiany klimatyczne i jego możliwości sprawczych mających na celu ich odwrócenie, a także krytykę decyzji o rezygnacji z posiadania dzieci, tak natarczywie lansowanej przez lewicę, a nieuchronnie prowadzącej do demograficznej katastrofy. Niewątpliwie wzmacnia ten antyrodzicielski przekaz wymienienie przykładów depresji. Depresja w ciąży i depresja poporodowa to jedyne przykłady zaburzeń depresyjnych (w dziale „Zdrowie psychiczne”).

W tym miejscu konieczne jest wskazanie, w jaki sposób celowo używane nieprecyzyjne słownictwo fałszuje obraz rzeczywistości. Szacunek, podobnie jak tolerancja odnosi się do człowieka, i nie wyklucza polemiki z jego poglądami. Tymczasem wymaganie, w myśl którego uczeń „z szacunkiem formułuje komunikaty dotyczące decyzji innych osób” nie oddziela szacunku lub tolerancji należnej osobie od ewentualnej krytycznej opinii dotyczącej jej poglądów. Mówiąc potocznie, w tym zapisie widoczne jest „sklejenie” człowieka z jego poglądami (tzn. krytyka poglądów traktowana jest jako krytyka osoby). Tymczasem kultura europejska wyrosła na gruncie umiejętności „odklejenia” człowieka od jego poglądów, a nawet czynów. (Karol Wojtyła – *Osoba i czyn*). Nie można w jednakowym stopniu szanować ani tolerować „odmiennych opinii”, bo przecież one mogą być wzajemnie sprzeczne. Jeżeli ktoś jest tolerancyjny wobec wszystkich odmiennych opinii, to znaczy, że sam nie ma własnego zdania. To przecież prosta droga do relatywizmu poznawczego i etycznego (...albo do schizofrenii). Każdy człowiek ma prawo głosić swoje poglądy, nawet, jeżeli są one błędne, i jako osoba ma być tolerowany, a z poglądami można polemizować i je krytykować, ale to nie świadczy o nietolerancji. Używanie takich sformułowań nosi znamiona emocjonalnego szantażu, ponieważ każda krytyka poglądów lub postaw może być zinterpretowana jako brak szacunku dla tego, kto je głosi. Od takiej definicji szacunku bardzo już blisko do oskarżenia o mowę nienawiści lub nietolerancję w przypadku, kiedy wyznawca jakichś poglądów, nawet w oczywisty sposób niedorzecznych, poczuł się niekomfortowo, bo usłyszał krytyczną opinię na ich temat. W takim wypadku nie ma to nic wspólnego ani ze zdrowiem, ani z wychowaniem, tylko jest wdrażaniem do rezygnacji z odważnego wyrażania własnych poglądów w obawie, że mogą one komuś sprawić przykrość i spowodować zarzut o brak szacunku lub jeszcze gorsze przestępstwo.

Podobnie niepokojąco brzmi zamiar edukowania w zakresie „gotowości przyjęcia perspektywy drugiego człowieka”. Jest to bardzo cenna dyspozycja w przypadku dążenia do zobiektywizowanej samooceny, jednak w tym dokumencie określenie jest na tyle nieprecyzyjne, że w pewnych sytuacjach może stanowić zachętę do rezygnacji z obrony własnego zdania albo wręcz grozić popadnięciem w relatywizm etyczny.

Na marginesie: z tych samych tendencji w kulturze wynika krytyka sakramentu spowiedzi. My wiemy, że jest on głęboko wychowawczy, bo umożliwia praktykowanie tego rozdzielenia dwóch porządków: grzesznika, który ma być zbawiony, i grzechów (czynów), które mają być potępione. Jeżeli sklejimy te dwa porządki, każda krytyka poglądów czy czynów brzmi jak potępienie człowieka.

Po przeanalizowaniu podstaw programowych edukacji zdrowotnej nasuwa się wniosek, że ten przedmiot, na wzór zasad szkolnictwa realizowanego w krajach zachodnioeuropejskich według nowego paradygmatu, jest pomyślany jako taran, który ma zupełnie przemodelować polską szkołę. Głównym celem tej operacji jest detronizacja rozumu, a nobilitacja emocji i dobrego samopoczucia. Docelowym wytworem nowej szkoły ma być młody człowiek, którego charakteryzuje uważność, który dba o dobrostan własny i cudzy, jest empatyczny, czuły, obserwuje i opisuje swoje emocje, ma poczucie swojej wysokiej wartości i także samoocenę, a także cechuje go poczucie skuteczności i sprawczości. To człowiek, który woli się nie wypowiadać na żaden ważny temat, bo obawia się, że wykaże się brakiem szacunku wobec tych, którzy mają inne zdanie. Dlatego najlepiej, aby na każdy temat miał taką samą opinię jak wszyscy, a także aby oficjalny język okazał się jego własnym.

Zadaniem szkoły od zawsze było i pozostaje kształtowanie intelektu, woli i charakteru uczniów. Jej celem jest wychowanie młodych ludzi, których charakteryzuje wierność, odwaga, honor i skromność. Funkcją tych cech jest odważne wypowiadanie swoich poglądów i ich racjonalna obrona. W stosunku do innych obowiązuje grzeczność, życzliwość i szacunek; wobec potrzebujących wrażliwość i gotowość przyjscia z pomocą.

Szkoły tak wychowujące dzieci i młodzież będą trwały w przyszłości, dopóki znajdą się nauczyciele, którzy właściwie rozumieją swoją rolę. Może to być trudne w sytuacji, kiedy działania MEN w zakresie edukacji zdrowotnej wyglądają tak, jakby chodziło nie tyle o dobro dzieci i młodzieży, tylko o obsługę emocji części elektoratu, a uczniowie mieliby być narzędziem zaspokajania tych oczekiwań.

Na zakończenie jeszcze jeden obraz metaforyczny.

Wielu dyrektorów, nauczycieli i rodziców jest przekonanych, że w programie edukacji zdrowotnej jest zdecydowanie więcej treści nieszkodliwych, a wręcz pożytecznych. No bo przecież uczniowie nie mają się dowiedzieć czegoś o zdrowym odżywianiu, zdrowym trybie życia; co złego jest w ćwiczeniu technik relaksacyjnych albo nabywaniu wiedzy o emocjach? Jednak całość treści, które obejmuje nowy przedmiot, można porównać do sytuacji, w której ktoś daje komuś koszyk pełen grzybów, zaznaczając, że może w nim być kilka trujących, żeby uważać. Ja w takiej sytuacji wyrzucam cały koszyk i idę do sprawdzonego dostawcy. Tym bardziej, jeżeli mam z tych grzybów przygotować potrawę dla dzieci. Dlatego w mojej szkole zarekomendowaliśmy rodzicom rezygnację z uczestnictwa dzieci w tych zajęciach. Ale ponieważ skuteczność tej rekomendacji okazała się niepełna, dla części dzieci zajęcia jednak będą organizowane. W związku z tym, rozwijając metaforę koszyka grzybów, jesteśmy przekonani, że nauczyciele, którzy będą uczyć tego przedmiotu, okażą się doświadczonymi znawcami szkodliwych treści i potrafią te „trujące grzyby” usunąć.

I z taką informacją wyjdziemy do tych rodziców, którzy po 25 września nie zrezygnują z udziału dzieci w edukacji zdrowotnej.

Antoni Buchała, profesor oświaty, polonista i wicedyrektor w LO Katolickiego Stowarzyszenia Wychowawców w Libiążu, prezes Katolickiego Stowarzyszenia Wychowawców, członek Rady ds. Rodziny, Edukacji i Wychowania przy Prezydencie RP (2022-2025).